

Huśtawka Schadenfreude

Perspektywa dryfowania świata w kierunku „dżungli” budzi – zarówno ze względów etycznych, jak z racji zagrożeń, jakie ten dryf pociąga dla Polski – reakcje tak stanowcze, że niedawne decyzje i dokonania gabinetu Trumpa przestają się liczyć.

Konstatowanie, że „historia przyspieszyła” jest dziś wyjątkowym banałem. Na pierwszy rzut oka widać, że doświadczamy już nie modyfikacji czy zakłócenia porządku międzynarodowego, ale jego – no właśnie, w oczach jednych przebudowy czy weryfikacji, w oczach innych – destrukcji. Spór toczy się o to, na ile tektoniczna jest skala tych zmian. Pojawiają się głosy, że wracamy do rozdania niczym pod koniec lat 80. (tylko z o wiele słabszymi kartami), nie brak jednak również opinii, że świat w jakiś sposób powtarza epokę budowania nowego (nie)porządku w roku 1945 (konferencja w Jałcie), w latach 30. (upadek systemu wersalskiego), a nawet, że nastąpił powrót do XIX-wiecznego koncertu mocarstw i dystansu, jeśli nie izolacji, Stanów Zjednoczonych (niestety, niewielkie są widoki na pojawienie się za prezydentury Donalda Trumpa czegoś dorównującego urodą walcom wiedeńskim).

To przyspieszenie, ale i dramatyzm obecnych wydarzeń powodują, że tracimy z oczu inne fakty. Zdumiewające, często oburzające oskarżenia, jakie padają ze strony polityków amerykańskich pod adresem Kijowa, równie zdumiewające deklaracje zrozumienia dla agresji Moskwy czy

wręcz gotowości wyjścia jej naprzeciw, szok polityków europejskich, usiłujących w jakiś sposób „lewarować” swoją niemoc, lęk (lub nadzieje) związane z możliwością wycofania części amerykańskich oddziałów z Europy... Do tego zaś ekscentryzm (ujmując rzecz łagodnie) zachowań osób, które współtworzą nowy porządek świata.

Jak w obliczu takiej tektoniki śledzić procesy czy przemiany uruchomione w Stanach przed kilku tygodniami, a czasem przed kilkunastu dniami? Decyzje w sprawie wycofania poparcia dla tranzycji osób niepełnoletnich, odejście od polityki forsowania „zespołu wartości *Diversity, Equity, Inclusion*” (DEI) czy radykalnego cenzurowania mediów społecznościowych – kto jeszcze ma do tego głowę w chwili, gdy z godziny na godzinę pojawiają się groźby wyłączenia systemu Starlink, kluczowego dla utrzymania sprawności bojowej ukraińskich wojsk, przedstawiciel USA w ONZ głosuje przeciw rezolucji potępiającej rosyjską agresję, a amerykańscy żołnierze szykują się do opuszczenia baz w Grecji?

A jednak warto wspomnieć na decyzje podjęte w pierwszych dniach i tygodniach po zmianie politycznej w Stanach, chociaż nie przekładają się one bezpośrednio na nasze bezpieczeństwo militarne. Nie sposób w tej chwili nawet zestawić pełnego katalogu tych decyzji, co dopiero ocenić ich konsekwencji – tym bardziej, że rozpoczynają się protesty polityczne i procesy sądowe, które mogą spowodować spowolnienie, a może nawet wstrzymanie tych zmian.

Warto jednak przypomnieć sobie wydarzenia, reakcje i nastroje sprzed zaledwie miesiąca. Istotna część uczestników życia publicznego – nie tylko w Polsce – przyjmowała większość decyzji gabinetu 47.

prezydenta USA z ulgą, z uznaniem, niektórzy nawet z podziwem. Decyzje w sprawie wstrzymania nielegalnej imigracji postrzegano jako przykład działania, za którym powinna pójść Europa, dziś bezradna wobec napływu przybyszów, pociągającego za sobą wzrost przestępczości, albo wręcz napływ ten stymulująca. Zmianę klimatu politycznego – niekoniecznie powodowaną środkami administracyjnymi – przekładającą się na zapowiadane wstrzymanie przez korporacje, szkoły i agendy rządowe „Pride Month”, odstąpienie od przemalowywania świata w różne warianty sześciopasiastej tęczy – uznawano za osłabienie ideologicznej presji. Jedni obserwatorzy większą uwagę przywiązywali do zmian personalnych, inni do modernizacji polityki edukacyjnej. Jedni z większym uznaniem patrzyli na wojnę wypowiedzianą meksykańskim kartelom narkotykowym, inni – „eliminację radykalizmu płciowego w armii”. Jedni widzieli w tym czasowy bodaj powrót „zdrowego rozsądku”, strząśnięcie ideologicznej gorączki, inni – zapowiedź dokonującego się na dużą, jeśli nie światową skalę, zwrotu w postawach. Najbardziej marzycielsko nastawionym obserwatorom marzyła się swego rodzaju „utopia restytucyjna”, powrót do *good ol' times* – może do wczesnych lat 60. sprzed epoki dzieci-kwiatów, może jeszcze bardziej odległych?

Nie sposób dziś dokonać oceny tego zwrotu, dokonującego się na innych niż polityka zagraniczna polach: i dlatego, że proces ten dopiero się rozpoczął, i ze względu na jego wielowątkowość i niespójność. Wiele jednak jego składowych zasługuje, w moim przekonaniu, na obronę, stanowi krok w kierunku przywracania względnej równowagi: czy byłby to zakaz dokonywania tranzycji dzieci bez wiedzy rodziców, czy *Laken Riley Act*, nakazujący prowadzenie bardziej konsekwentnej polityki wobec imigrantów, którzy dopuścili się

poważnych przestępstw, czy rewizja programów pomocowych, które okazały się narzędziami inżynierii społecznej, praktykowanej z naruszeniem suwerenności dziesiątków krajów.

Cała bieda w tym, że perspektywa dryfowania świata w kierunku „dżungli” budzi – zarówno ze względów etycznych, jak z racji zagrożeń, jakie ten dryf pociąga dla Polski – reakcje tak stanowcze, że niedawne decyzje i dokonania gabinetu Trumpa przestają się liczyć, nawet w oczach tych, którzy cenili je najwyżej. I nie trzeba tu nawet „myślenia pakietowego”, będącego skądinąd świadectwem łatwizny umysłowej. Tak po prostu działają pamięć, emocje i wyobraźnia. Wektor *Schadenfreude* zmienia się jak prędko, jak kierunek ruchu huśtawki u Fragonarda. Kilka tygodni temu uczucie to mogło przepełniać sympatyków pierwszych posunięć Trumpa, zerkających na oniemiałych entuzjastów *DEI* i *woke*. Dziś huśtawka zmienia bieg: bardzo wielu z tych, którzy z niedowierzaniem i gniewem obserwują politykę Waszyngtonu wobec Kijowa, przeniesie swą niechęć również na posunięcia administracji Trumpa, na które jeszcze niedawno zerkali z przychylnością. Gasnące światła pozycyjne satelitów Starlinka oznaczają też – sięgając przez chwilę po retorykę z czasów Kongresu Wiedeńskiego – wygasanie nadziei na skuteczny „zwrot konserwatywny”, na zdroworozsądkową zmianę postaw.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
